

RECENZJE I OMÓWIENIA

KLIO. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym

PL ISSN 1643-8191, t. 20 (1) 2012, s. 289–308

Media a życie społeczne w ujęciu Bruggsa i Burke (Asa Briggs, Peter Burke, *Społeczna historia mediów: od Gutenberga do Internetu*, tłum. Jakub Jedliński, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2010, ss. 466)

P o ośmiu latach od pierwodruku *A social history of the media: from Gutenberg to the Internet* książka Asy Bruggsa i Petera Burke ukazała się w Polsce w tłumaczeniu Jakuba Jedlińskiego jej trzeciej edycji. Wydawnictwo Naukowe PWN oddało do rąk czytelników przeciętną edytorsko, dość obszerną, ale dobrze czytającą się lekturę ukazującą wpływ upowszechnienia książki, a później innych mediów na życie społeczne. Celem pracy było, jak pisali autorzy w *Przedmowie*, „włączenie perspektywy historycznej do badań nad mediami oraz wyników badań nad mediami w studia historyczne”. Analizę ograniczono do obszaru Europy i Ameryki Północnej, dzięki czemu została ściśle skorelowana z postępem technologicznym w naszym kręgu kulturowym.

We wprowadzeniu (w numeracji książki *Rozdziale 1*) autorzy starali się osadzić książkę w tle historycznym i naukowym. Z jednej strony doszukiwali się wpływu mediów na życie społeczne jeszcze przed wynalezieniem druku – tak w starożytności, jak średniowieczu, zdecydowanie wiążąc media z propagandą religijną. Wskazywali na ówczesną niebagatelną rolę mediów niepiśmiennych z pomnikami, malarstwem oraz rytuałami, a właściwie ceremoniami na czele. Zwłaszcza włączenie zachowań ceremonialnych (badacze używali nawet intrygującego określenia *ceremonie multimedialne*) do kategorii mediów było ciekawym posunięciem, bo dało szerszą perspektywę analiz, a jednocześnie zmusiło czytelnika do innego niż tradycyjne operowania pojęciem *media*. Z drugiej strony Briggs i Burke odwoływali się do badań socjologicznych, antropologicznych (zwłaszcza strukturalnych) i kulturoznawczych, które ostatecznie złożyły się na powstanie samostnej obecnie dziedzin naukowych: komunikologii i medioznawstwa. Z tego powodu, w książce niejednokrotnie pojawiają się echa klasycznych koncepcji Lévi-Straussa, Lasswella, ale przede wszystkim Habermasa i McLuhana.

Bazowy dla całości rozważań w książce był rozdział drugi, w którym przedstawiono bezpośrednie konsekwencje wynalezienia druku i ich determinujący wpływ

na ewolucję mediów w kolejnych pięciu wiekach. Autorzy dowodzili dwóm kluczowym zjawiskom. Po pierwsze, druk przyczynił się do standaryzacji i zachowania wiedzy; po drugie, sprzyjał krytyce władzy (świeckiej i kościelnej), dzięki szerokim możliwościom szerzenia niepopularnych jej poglądów. Te możliwości związane były nie tylko z drukowaniem książek, a następnie prasy, ale powstaniem innych form komunikacji, w tym komunikacji w przestrzeni, tj. transportu. W istocie to właśnie skuteczny i szybki transport był jednym z podstawowych warunków utrzymywania i budowania potęgi przez państwa i bogactwa przez ich obywateli. Późniejsza emancypacja Ameryki Północnej była również efektem budowania świadomości narodowej między innymi właśnie za sprawą regularnej komunikacji transatlantyckiej. Oczywiście w ślad za rodzącymi niezależne myślenie treściami szła cenzura, a za nią różne formy i nośniki tajnej komunikacji.

Ewolucja związana z wynalezieniem druku (wnioski płynące z lektury pokazują, że jednak nie była to rewolucja) przystosowywała ludzi do nowych wyzwań także w obszarach działalności codziennej. Następową zatem większą specjalizacją zawodów w miastach i powstawanie nowych z bibliopolami na czele. To sprawiało, że poziom komercjalizacji znacznie się zwiększył, czego skutkiem stało się choćby wykryształowanie nowych gatunków pisarstwa, jak literatury podróźniczej, fachowej, ale przede wszystkim literatury pięknej. Powstało więc zjawisko czytania dla przyjemności. Mogło ono być realizowane w samotności, lecz równocześnie było pożywką dla zachowań ludycznych. Bezsporną rolę książki w zakresie budowania kontaktów społecznych ukazał niedawno Denis Sdvižkov, zauważając, że rewolucja czytelnicza, poczynawszy od połowy osiemnastego wieku, spowodowała narodziny życia towarzyskiego mieszczaństwa, gdyż wcześniej relacje ograniczały się do wąskich społeczności lokalnych, a nawet rodziny. Jednocześnie rozmowy o lekturze zmieniły kulturę życia codziennego, stając się dodatkowym, aczkolwiek istotnym elementem czynności kulinarnych Europejczyków spędzających czas w kawiarniach i piwiarniach¹. Funkcję taką spełniały ponadto salony towarzystw naukowych, ale pozostałości kultury oralnej – jeszcze sprzed wynalazku Gutenberga – kwitły również w łazniach i tawernach. Jednym z prekursorów miejsc uspołeczniających był Benjamin Franklin. Tzw. *community-founded public libraries*, czy też *social libraries* były organizowane przez grupy kilkudziesięcioosobowe o podobnych zainteresowaniach. Ich członkowie nie tylko gromadzili i wymieniali się literaturą, lecz również o niej gawędzili. Było to forma spotkań popularna jeszcze w połowie XIX wieku. Ta praktyka okazała się zbieżna z powstałą pod koniec XX stulecia socjologiczną koncepcją trzeciego miejsca Raya Oldenburga, która jest nadal niezwykle popularna w wielu

¹ D. Sdvižkov, *Epoka inteligencji: historia porównawcza warstwy wykształconej w Europie*, Warszawa 2011, s. 89–90.

instytucjach publicznych. Badacz widział je jako przestrzeń opanowaną przez ducha zabawy, dominującego nad lękami i wyalienowaniem ludzi, jako remedium dla stresu i samotności². Innymi słowy, konstrukcja trzeciego miejsca powinna przyczyniać się do wyzwalania naturalnych tendencji człowieka, tj. istoty społecznej, tłumionej w innych codziennych formalnych czynnościach. Spotkania towarzyskie, będące przedmiotem licznych rozpraw antropologicznych i kulturoznawczych, jak na przykład Ervinga Goffmana, znajdują więc swoją genezę w toczącym się w skutkach jak śnieżna kula wynalazku z Moguncji. Takim skutkiem było też upowszechnianie edukacji dostrzegane w zmniejszającym się analfabetyzmie. W niektórych krajach był on co prawda powszechny jeszcze w XX wieku, lecz w innych, jak protestanckiej Szwecji – mocno ograniczono go już trzy wieki wcześniej. Fakt ten autorzy wiąza- li właśnie z panującym tam protestantyzmem, a ten przecież nie miałby racji bytu, gdyby nie rozwój mediów.

Treści kolejnych rozdziałów książki Briggsa i Burke poruszają kwestie, będące kontynuacją zarysowanych powyżej. Autorzy omówili zatem zagadnienie budowa- nia ponadlokalnej sfery publicznej, czego przykładem była reformacja i jej reperku- sje w postaci wojen militarnych, a także medialnych, a następnie rozwój prywatyza- cji. Ta sprzężona była z problematyką podjętą w następnym rozdziale, tj. postępem technologicznym i zróżnicowaniem klas społecznych. Właśnie owo zróżnicowanie stało się warunkiem rozwoju popularnej rozrywki, a wśród niej wspomnianego już czytania dla przyjemności. Dalej badacze przytoczyli podstawowe fakty odnoszące się okiełznania przestrzeni, począwszy od rozbudowy kolei, przez transport morski, pocztę, po telefon, radio i początki technologii zapisu dźwięku i obrazu. Dalszy po- stęp był już niezwykle dynamiczny i bogaty, a widać to choćby w proporcjach przy- jętych w książce. Analiza wydarzeń od rewolucji przemysłowej zajęła bez mała po- łowę objętości pracy, a przecież to czas niewiele ponad stuletni. Czytając tę część książki, wydaje się, że dotyczy ona już zupełnie innego kontekstu. Tymczasem po- został on bez zmian. To nadal opis ewolucji mediów, lecz te stały się już nie uzupeł- nieniem funkcjonowania człowieka, ale właściwie jego integralną częścią, bez której nie mógłby już żyć w społeczeństwie. Przedstawiana konwergencja mediów, a więc zacieranie się różnic między poszczególnymi kanałami przekazu, wymusza niemal refleksję o kondycji człowieka ponowoczesnego i stawia pytania, gdzie jest granica między nim, a medialnym otoczeniem.

Ponad 500-letnia perspektywa rozwoju mediów, przyjęta w książce pozwoliła na nagromadzenie ogromnej liczby faktów historycznych. Spowodowała równocze- śnie, że autorzy dokonali charakterystyki czasów współczesnych czytelnikom. Dy- namiczny rozwój IT na przełomie tysiącleci to wydarzenia dziejące się na naszych

² R. Oldenburg, *The great good place*, New York 1999, s. 20, 37–38.

oczach. W codziennej egzystencji niezbędnymi narzędziami są internetowe wyszukiwarki Google i Yahoo, programy takie jak You Tube, czy urządzenia dawniej nazywane telefonami, jak iPhone. Tymczasem są one już przedmiotem analiz historycznych. Przeszłość i terażniejszość w erze społeczeństwa informacyjnego to niemal jedno, a przynajmniej dystans między nimi skurczył się do minimum. Przekonujemy się o tym, oglądając eksponaty w muzeach, które jeszcze używaliśmy kilka, kilkanaście lat temu. Telewizory lampowe, komputery, które zamiast pamięci posiadały magnetofony kasetowe, gry telewizyjne zestarzały się szybciej niż używające ich pokolenie.

Kilka słów wypada poświęcić przeznaczeniu czytelniczemu książki. Ma ona charakter podręcznika akademickiego i w tym kontekście nieco szkoda, że zabrakło merytorycznego komentarza wprowadzającego adresowanego do polskiego czytelnika i ewentualnego uzupełnienia bibliografii o opracowania rodzimych badaczy. W wypadku tej książki ma to uzasadnienie również dlatego, że autorzy niejednokrotnie przytaczali treści dotyczące rozwoju mediów i ich społecznych efektów w Polsce. Z punktu widzenia dydaktycznego doskonałym natomiast ułatwieniem są załączone do pracy kalendarium oraz indeks nazwisk, opatrzone adnotacjami.

Tomasz Kruszewski (Toruń)



T. Ładoń, *Wojna sertoriańska (80–71 przed Chr.)*, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2011, ss. 182

Można powiedzieć, że książka Tomasza Ładonia w dużej mierze wypełnia istotną lukę w polskich badaniach nad tytułowym fragmentem dziejów późnej republiki rzymskiej. Sertoriusz, jak wiadomo, był jedną z najbardziej intrygujących postaci ówczesnego świata. Wzbudzał emocje już wśród starożytnych historyków, a nie mniejsze w gronie współczesnych badaczy. Jedni uważali go za bohatera, który chciał uratować Rzym, inni odnosili się do niego nader krytycznie, a część antycznych historyków po prostu wrogo. Ten wywodzący się z nizin społecznych jednooki bohater wojny domowej, którego Plutarch zestawia z Filipem Macedońskim, Antygonosem i Hannibalem (*Sert.* I, 4), Appian zaś mówi o nim, że Celtyberowie wprost nazywali go Hannibalem (*BC* 112, 522), miał bardzo ciekawą, ale i skomplikowaną osobowość.